Przejście Dookoła Kotliny Jeleniogórskiej - FAQ

Weekend 14-16 września spędziłem w sposób aktywny. Hiperaktywny, mógłbym rzec. Otóż w dniach tych brałem udział w 15. Przejściu Dookoła Kotliny Jeleniogórskiej. Było to nie lada wyzwanie – do przejścia 137 kilometrów, z limitem czasowym 48 godzin. Przygotowywałem się do tradycyjnego wpisu z reportażem, jednak po swoich ostatnich wypocinach uznałem, że przyda się na tym blogu coś innego. Coś świeższego, mniej oklepanego. Dlatego zdecydowałem się na wpis typu „FAQ" – pytania, na które chciałbym odpowiedzieć, zanim zostaną zadane.

Dlaczego zdecydowałem się wziąć udział w Przejściu Dookoła Kotliny Jeleniogórskiej?

Chciałem sprawdzić, czy jestem w stanie podołać takiemu wyzwaniu – przejść całą trasę, zdążyć przed czasem, nie paść z wycieńczenia po drodze. Chciałem zrozumieć, czym tak naprawdę jest 137 kilometrów pieszo. Chciałem zobaczyć, jakie są moje słabości oraz czy jestem w stanie je pokonać. Poza tym: „zapłacone, więc trzeba korzystać".

Takie widoki były wliczone w cenę pakietu startowego

Jak wyglądały przygotowania do Przejścia?

Nic nadzwyczajnego. Dużo biegam i uważam, że pod względem kondycji byłem gotów już od dawna. Jakiś czas temu zacząłem też chodzić na siłownię. No i na tydzień przed startem zacząłem piwa – kraftowe, żeby nie było – pić co trzeci, a nie co drugi dzień.

Co zabrałem ze sobą?

Śpiwór, karimatę, apteczkę, jedzenie i picie, ciuchy na przebranie, kurtkę przeciwdeszczową, bluzę, koszulkę termoaktywną, ładowarkę, powerbank, czołówkę, baterie, ręcznik, żel pod prysznic, dezodorant, pastę i szczoteczkę do zębów, motywację, dobry nastrój, upór i świetny team w postaci Basi i Juli. To ostatnie było najważniejsze – razem daliśmy radę wytrzymać ze sobą te 48 godzin, sam nie byłbym w stanie.

Zaawansowany etap pakowania się

Aha, jeszcze przed startem uznaliśmy też, że prysznica w środku Gór Kaczawskich nie znajdziemy, a sen w śpiworach jest dla słabych, więc w depozycie zostawiłem ubrania na przebranie – wszystkie oprócz skarpet – a także ręcznik, kosmetyki i śpiwór właśnie.

Ile wziąłem jedzenia?

Kilka kanapek, paczkę mieszanki studenckiej, parę batoników orzechowych i musli, kabanosy, dwie owsianki w kubkach z Lidla, chałwę. Nie wszystko poszło, i myślę, że gdybym zamiast mieszanki studenckiej wziął mieszankę rumu z colą, przytargałbym do mety nieco mniej zapasów.

Co do picia?

Dwa litry wody, herbata, cola kupowana w sklepach po drodze, kawa w saszetkach i to, co dostawaliśmy w punktach kontrolnych – czyli jeszcze więcej herbaty i wody.

Analityczny umysł wyczyta z tego zdjęcia warunki pogodowe w tamtej chwili

Ciekawostka: na trasie doszły mnie słuchy, że co bardziej doświadczeni piechurzy pili po drodze trunki wysoko oprocentowane. Kto wie, może to właśnie te napoje dały im takiego kopa, że skończyli przejście jeszcze zanim my doszliśmy do połowy?

Jaki miałem sprzęt?

Wodoodporne buty. Salomon, z outletu. Pierwszy raz założyłem je właśnie na to przejście. Na początku pasowały idealnie, ale gdybym miał kupować nowe w tym tygodniu, pewnie wybrałbym o rozmiar większe – stopy mi trochę przez ten weekend urosły. W każdym razie, Goretex się sprawdził i woda mogła dostać się do nich co najwyżej od góry. Myślałem też o wzięciu butów do biegania, ale te nie sprawdziłyby się ze względu na warunki pogodowe. Dobre trekkingi to podstawa.

Wodo- i wiatroodporna kurtka. Stary, wysłużony, o dwa rozmiary za duży Campus. Wystarczył. Przydał się bardzo, choć przymierzałem się do zostawienia w depozycie. Dobrze, że w porę zauważyłem padający deszcz.

Krótkie spodenki i legginsy do biegania. Ta kombinacja sprawdzała się przy bieganiu w -10 stopniach Celsjusza i uznałem, że sprawdzi się też w każdych innych warunkach. No i się sprawdziła. Dwie kieszenie, dobre utrzymywanie ciepła, elastyczność i swoboda ruchów – niczego więcej nie potrzebowałem.

Bluza, z dużą kieszenią, typu kangur – żeby niektóre rzeczy mieć pod ręką w każdej chwili (noszenia owej bluzy). Przydatna rzecz, choć plecaka by nie zastąpiła. Sama bluza – ciepła, z kapturem. Nic nadzwyczajnego.

Jak widzicie, piłem bardzo dużo herbaty

Zegarek, smartfon, czołówka. Wodoodporne, oczywiście. Czołówka o jasności 300 lumenów zdecydowanie wystarczyła, nie musiałem jej ustawiać na pełną moc. Nawet po ustawieniu na 1/3 jasności nie było widać mojej twarzy na selfie.

Czego mi zabrakło?

Plastrów i maści na odciski. Odciski szybko stały się głównym wrogiem i jedynym tematem w głowie podczas milczących kilometrów. Na własnych stopach przekonałem się, że jak boli, to rośnie.

Jaka rzecz była najbardziej przydatna?

Okazało się, że folia NRC to złoto. Zastąpiła zarówno koc jak i śpiwór. Uratowała mnie przed zamarznięciem przy około 10 stopniach Celsjusza podczas nocnych postojów…

Budzi się człowiek po 15 minutach snu i od razu paparazzi…

Ile przerw zrobiliśmy?

Pojęcia nie mam, ale zapewne zbyt wiele. Większość w nocy. Dwa postoje przeznaczyliśmy na spanie, jeden – na Górze Szybowcowej – na ogólną regenerację i zjedzenie pysznej gulaszowej w Hexa66, resztę – na przegryzienie czegokolwiek i pogapienie się w ziemię. Były też takie, które sprowadziły się tylko do podania numerka w punkcie kontrolnym.

Ile czasu spaliśmy?

Godzinę. Na dwie raty, 20 i 40 minut. Okazuje się, że jest to ilość wystarczająca, gdy w regulaminie mowa 48-godzinnym limicie czasu. Zresztą, po co komu więcej, skoro halucynacje to tak ciekawe przeżycie?

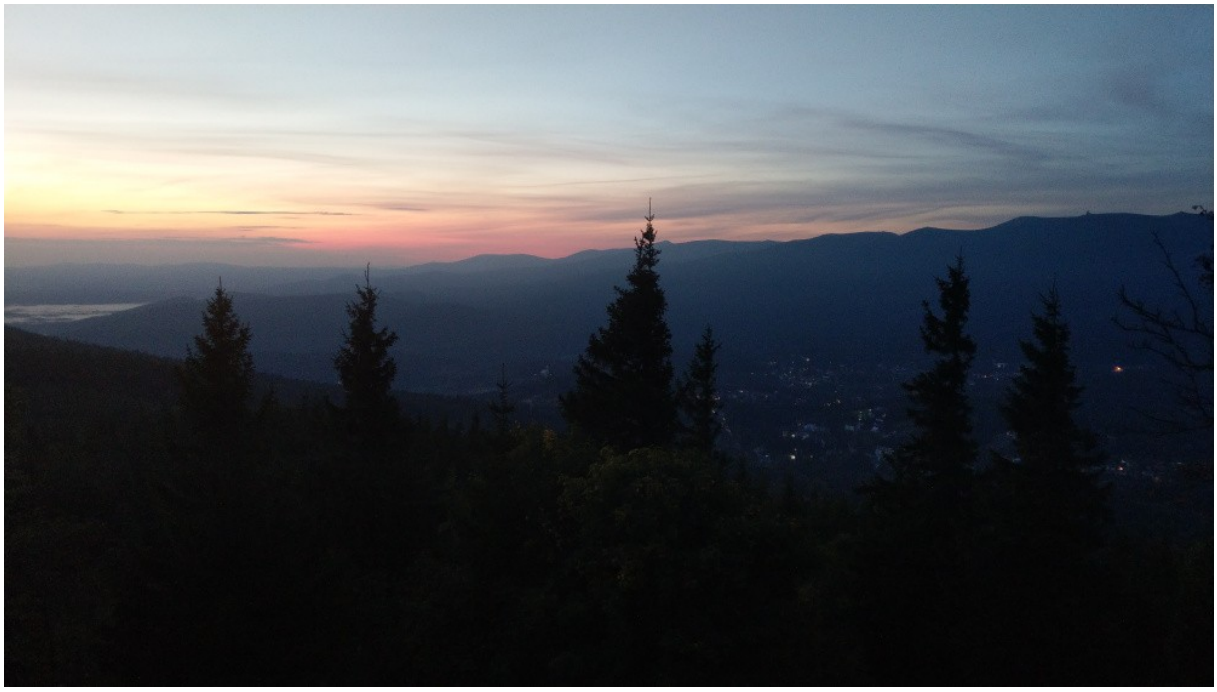

Co z tego że mało spałem, skoro po obudzeniu powitał mnie taki widok?

Jaka była atmosfera, jakie panowały nastroje?

Ogółem rzecz biorąc, było miło. Wszystkim przyświecał ten sam cel, czyli dojście. Wszyscy mieli tę samą drogę do pokonania, a mądrość ludowa głosi, że łatwo nawiązuje się kontakt z ludźmi, z którymi jest nam po drodze.

Co do naszej trójki, optymizm przeplatał się z kryzysami. Niektóre odcinki przebiegały na rozmowach o niczym, niektóre na myślach o wszystkim.

Warto wspomnieć też, że spotkaliśmy mnóstwo życzliwych osób. Najlepszym przykładem niech będzie kilkuosobowa grupa, do której dołączyliśmy w nocy z soboty na niedzielę. Gdyby nie oni, przejście ukończylibyśmy pewnie dopiero w następny poniedziałek.

Gdyby nie pomoc spotkanych na szlaku ludzi, zdjęcie to wykonałbym dopiero w czwartek

Co czułem po przekroczeniu linii mety?

Najbardziej stopy, biodra, kolana i łydki, bo bolały jakby coś je zmieliło. Poza tym – niesamowitą satysfakcję z dokonanego wyczynu i olbrzymią ulgę, że to już koniec.

Czułem się jak terminator, niezniszczalny gość, choć psychikę miałem rozwaloną. Poczułem, że mogę wszystko, choć tak naprawdę ledwo mogłem ruszać nogami. Poczułem że żyję, choć stan, w jakim się znajdowałem, był raczej bliższy śmierci. Ale było super, mimo wszystko!

Czy było warto?

Jak najbardziej! Otrzymany certyfikat był wydrukowany na bardzo dobrej jakości papierze! Zresztą, pakiet startowy kosztował 150 złotych, a wspomnienia i sama możliwość pochwalenia się tym wyczynem są bezcenne!

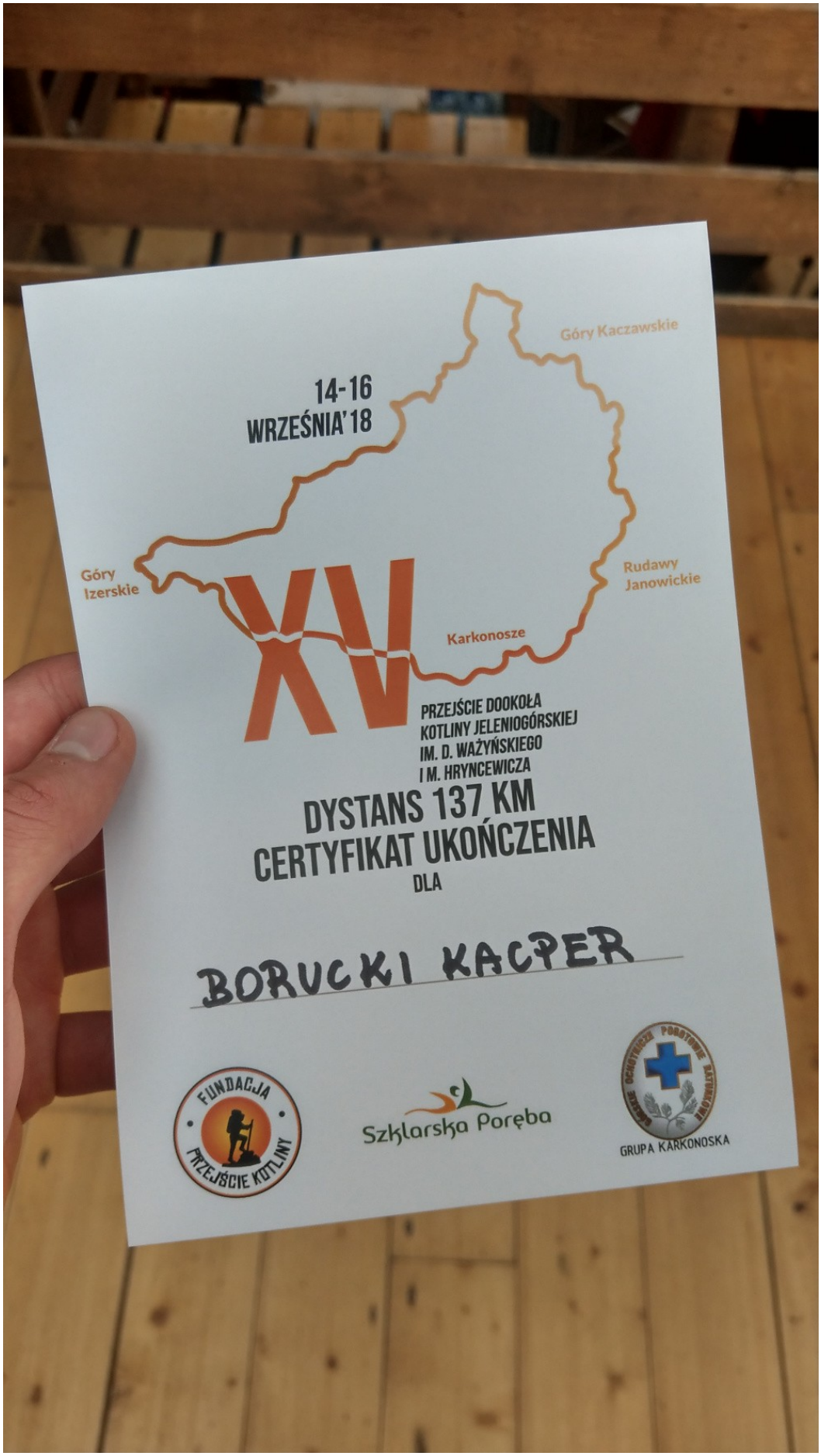
Góry Kaczawskie
14-16
WRZEŚNIA'18
Góry
Izerskie
Rudawy
Janowickie
Karkonosze
XV
PRZEJŚCIE DOOKOŁA
KOTLINY JELENIOGÓRSKIEJ
IM. D. WAŻYŃSKIEGO
I M. HRYNCEWICZA
DYSTANS 137 KM
CERTYFIKAT UKOŃCZENIA
DLA
BORUCKI KACPER
FUNDACJA
PRZEJŚCIE KOTLINY
Szklarska Poręba
GRUPA KARKONOSKA

Czy zamierzam to powtórzyć?

Wątpliwe. Traktuję to jak osiągnięcie na Xbox Live czy Steamie. Checkpointy zaliczone, odznaka jest, punkty przyznane, nie czuję potrzeby robienia tego drugi raz. Celem było przejście całego dystansu w wyznaczonym czasie, a nie bycie pierwszym. Udało się? Udało. Pora na kolejny cel **spogląda na trasę Sudeckiej Żylety**.

Czy warto podejmować się tego wyzwania?

Zależy, co uznasz tu za wyzwanie. Przejście całego dystansu? Trudność tkwi w narastającym w różnych miejscach ciała bólu – odciski, zakwasy, czasem otarcia… Pokonanie trudności na trasie? Walka podejściem na Zakręt Śmierci o trzeciej nad ranem to błahostka w porównaniu do walki z własną psychiką podczas tego podejścia. Walka z czasem? 48 godzin to może dość niewiele jak na taki dystans, ale naprawdę sporo może się dziać w głowie przez te dwie doby.

Źródło: przejsciekotliny.org

Przejście Dookoła Kotliny Jeleniogórskiej jest ogromnym wyzwaniem, ale polega głównie na walce z własnymi słabościami. Czy warto się tego podjąć? Każdy powinien określić sam. Ja myślę, że tak. Inna sprawa, że nie uważam siebie za zbyt trudnego przeciwnika.

Czego się nauczyłem?

Przejście Dookoła Kotliny Jeleniogórskiej pokazało mi wiele rzeczy. Przede wszystkim dostrzegłem istnienie w okolicy Jeleniej Góry innych pasm górskich poza Karkonoszami. Do tego na własnej skórze przekonałem się, do czego może doprowadzić niedobór snu – nie to, żeby halucynacje były czymś nieprzyjemnym. Uświadomiłem sobie również, że nóg wymienić nie można i liczę na to, że uda mi się moje doprowadzić do stanu używalności w tym tygodniu.